



Są spotkania, których nigdy się nie zapomina

2023-10-25

Na przełomie października i listopada wspominamy tych, którzy odeszli w minionym roku. Ja w ostatnich tygodniach pożegnałem dwóch wyjątkowych ludzi.

Maciej Mach

Maciej Mach był jednym z liderów Solidarności w nowohuckim kombinacie. Poznałem go, pracując w Muzeum Nowej Huty i przygotowując wystawy oraz debaty ze stowarzyszeniem Sieć Solidarności, którego był jednym z liderów. W pamięć zapadły mi przede wszystkim debaty, a zwłaszcza spotkania, w trakcie których je przygotowywaliśmy. Debata prowadzili studenci historii Uniwersytetu Pedagogicznego (obecnie KEN), którzy opracowywali ich plan, a następnie podczas spotkania z przedstawicielami Sieci dopytywali o różne rzeczy. Założeniem debat było połączenie historii i etosu Solidarności z teraźniejszością. No i niezwykle ciekawie to wypadło podczas debat, ale moim zdaniem jeszcze ciekawiej podczas tych spotkań świadków/uczestników historii ze studentami, kiedy bez względu na to, w jakim zestawieniu przedstawiciele Sieci występowali – czy był to Edward Nowak, Maciej Mach, Stanisław Handzlik czy Piotr Gawlik – potrafili się przepięknie różnić.

Z debat najbardziej zapamiętałem tę o buncie. Spotkali się wtedy buntownicy współcześni i ci z czasów Solidarności. Współcześni kalkulowali, że owszem, bunt jest OK, ale jako element szerszej strategii, bo przyciągnie uwagę mediów itede itepe. Dawni solidarnościowcy gotowi byli od razu łapać za butelki z koktajlami Mołotowa i biec na barykady. Pan Maciej taki właśnie był – bardzo wyrazisty w głoszonych poglądach, w internetowych starciach niebiorący jeńców. A przy tym był po prostu dobrym i miłym człowiekiem.

I jeszcze jedno wspomnienie. Kiedy przedstawiałem Edwardowi Nowakowi i Maciejowi Machowi koleżankę z Muzeum, która miała być kuratorką solidarnościowej wystawy, dostrzegłem ukrywany dystans – że taka młoda (miała wtedy poniżej trzydziestki), co ona może wiedzieć. A jednak ich współpraca układała się potem świetnie, a na wernisaż pan Maciej przyszedł z wielkim bukietem czerwonych róż. Na jego pogrzeb to my pojechaliśmy z taką wiązanką.

Andrzej Stawiarski

Andrzej Stawiarski to jeden z najlepszych ludzi, jakich w życiu spotkałem. Prawy i uczciwy. Pracowaliśmy razem przez wiele lat w krakowskiej redakcji „Gazety Wyborczej”, gdzie był m.in. sekretarzem redakcji. Wprowadził do zawodu kilka pokoleń dziennikarzy, ucząc tego, co najważniejsze – uważności w słuchaniu drugiego człowieka. Wiele osób mnóstwo mu zawdzięcza, może nawet nie do końca to sobie uświadamiając. Dopiero z dzisiejszej perspektywy widać, jak bardzo na gorsze zmieniło się dziennikarstwo, w którym nikt nie ma czasu, by zająć się młodszymi koleżankami/kolegami, porozmawiać z nimi o tekście, razem z nimi go poprawić, wpoić im podstawowe zasady. Myślę zresztą, że Andrzej miałby kłopoty z odnalezieniem się w dzisiejszym dziennikarstwie, zwłaszcza tym internetowym, w którym za największe zasługi uznaje się głębokie ukrycie najważniejszej informacji i



**Magiczny
Kraków**

wymyślenie efektownego tytułu, który wcale nie musi być prawdziwy, ważne, żeby przyciągał i zachęcał do poszukiwania tej głęboko ukrytej treści (oczywiście, żeby reklamy się wyklikaly). Andrzej był też świetnym fotografem. W czasach, gdy go jeszcze nie znałem, dokumentował m.in. solidarnościowe protesty.

Był też Andrzej po prostu wspaniałym, życzliwym kolegą. Takim, który zawsze znalazł czas, żeby porozmawiać – o pracy, ale też o życiu. Jeszcze kilka lat po tym, jak obaj opuściliśmy „Gazetę”, spotykaliśmy się regularnie, żeby pogadać i wypić kawę. W ostatnim roku zaniedbaliśmy ten zwyczaj i źle mi z tym, że po raz ostatni widziałem go tak dawno. Podobnie jak Macieja Macha, bo rzadziej ostatnio bywałem na solidarnościowych wydarzeniach w Muzeum Nowej Huty.

Są takie spotkania w życiu, których nigdy się nie zapomina.

*Ryszard Kozik – z urodzenia i zamieszkania nowohucianin, były dziennikarz „Gazety Wyborczej”,
pracownik Muzeum Krakowa*